

Marek Fritzhand

Materializm, metafizyka, etyka

Studia Philosophiae Christianae 25/1, 47-58

1989

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MAREK FRITZHAND

MATERIALIZM, METAFIZYKA, ETYKA

Księżda profesora Tadeusza Ślipkę uważam za jednego z najwybitniejszych przedstawicieli etyki katolickiej o orientacji tomistycznej. Świadczy o tym Jego bogaty dorobek twórczy, a w szczególności Jego wielkie trzytomowe dzieło poświęcone etyce ogólnej i szczegółowej. Mało kto dziś ma odwagę podejmować tak duże przedsięwzięcie, kontynuować tradycję tych *opera magna*, które tak wielką rolę odegrały w etyce chrześcijańskiej. Ale korzystali z nich również ludzie spoza kręgu chrześcijańskiego. I mnie osobiście, jeszcze w latach gimnazjalnych, wpadło w ręce *opus magnum* V. Cathreina, który najlepiej wprowadził mnie w zagadnienie etyki. Nie poszedłem wprawdzie tropem Cathreina, ale po dziś dzień żywię do niego głęboką wdzięczność. A oto po wielu latach znów zetknąłem się z tego rodzaju dziełem, tym razem pióra polskiego autora, ks. prof. Ślipki. I z niego nie mało skorzystałem, choć nie mogę się podpisać pod szeregiem jego istotnych tez.

Byłoby grubym nieporozumieniem widzieć w dziele ks. Ślipki tylko kompilację wielkich poprzedzających je zarysów etyki tomistycznej. Taka kompilacja byłaby dzisiaj rzeczą zgoła bezwartościową, zupełnie nieatrakcyjną. Wszak czas poszedł bardzo poważnie naprzód, wyłoniły się całkowicie nowe problemy, także i tradycyjne zagadnienia wymagają nowych przemyśleń. Duże zmiany zaszły w chrześcijaństwie, szczególnie w katolicyzmie, nie ustrzegł się ich również tomizm. Nowoczesna nauka i kwestia społeczna żądają od etyki zgodnych z duchem współczesności rozwiązań. Właśnie tym wymaganiom wyszedł naprzeciw ks. Ślipko, Jego dzieło właśnie tym wymaganiom stara się zadośćuczynić. Toteż zachowując podstawowe rysy etyki tomistycznej, jej fundamentalne tezy, wypełnia ją już nowymi treściami.

Stawia czoło zarówno kwestiom zrodzonym przez naukę (na przykład przez genetykę), jak i poczętym przez rozwój spo-

leczny (na przykład sprawa stosunku do państwa socjalistycznego). Wyłuszcza stanowisko etyki tomistycznej w świetle nowych prądów w etyce i filozofii, nie obawia się, gdzie uważa to za potrzebne, wnosić nowatorskie propozycje. Daleki jest też od niezgodnego z intencjami II Soboru Watykańskiego zacietrzewienia, jakie niestety cechuje wciąż jeszcze niektórych naszych duchownych, pragnie uczciwego szczerego dialogu z marksizmem i Polską Rzeczpospolitą Ludową. Marksściści nie są już dlań dziećmi diabła, marksizm zaś jest dlań odmianą humanizmu.

To wszystko skłania niezacietrzewionego marksiste do dialogu z ks. Ślipką, do wymiany zdań na temat niektórych ważnych dla obu stron partii Jego dzieła. Wydaje się także, że jest to jedna z form właściwych wyrażenia Mu swego głębokiego szacunku z okazji Jego jubileuszu. A jak ks. Ślipko pojmuje dialog między Kościołem a marksizmem? Jego zdaniem dialog ten nie powinien być „wrogą konfrontacją”, „zmierzać do pokonania przeciwnika”, lecz do „uzyskania autentycznej informacji o drugiej stronie, a równocześnie udostępnienia jej własnych duchowych treści”. Zadaniem dialogu winno być „ustalenie punktów stycznych i różnic, możliwości i granic ich likwidacji”. Pięknie, w całej pełni podzielałam stanowisko ks. Ślipki, tuszę, że tak pojmowany dialog zaowocuje nie tylko teoretycznie, lecz i praktycznie. Oto pierwszy już „punkt styczny” o niebagatelnym znaczeniu dla przebiegu dialogowej wymiany myśli.

Dodam tu tylko, że w tym dialogu występują trojakiego rodzaju kwestie: takie, które są przedmiotem dyskusji niezależnie od świeckiego czy religijnego zaangażowania, takie, które toczą się między reprezentantami światopoglądu religijnego i świeckiego, wreszcie takie, które są charakterystyczne dla dysput między marksistami a chrześcijanami. Rzecz jasna, że wszystkie one są ze sobą wzajemnie powiązane, ja wszakże skupię się na tych trzecich, one bowiem są najważniejsze w naszej polskiej sytuacji.

Najbardziej zasadniczą sprawą dzielącą chrześcijaństwo od marksizmu jest jego ateizm. Wprawdzie państwo socjalistyczne odrzuca jakiegokolwiek przywileje na rzecz ateistów, przyznać jednak trzeba, że praktyka poważnie nie dorasta do poziomu teorii i deklaracji. Wpływa na to przemożnie powiązanie ideologii marksistowskiej z ateizmem, ideologia ta jest wszak uznawana przez pełniące przewodnią rolę w socjalizmie partie komunistyczne. W którejsz ze swych wczesnych powojennych wy-

powiedzi kardynał Wyszyński oświadcza, że gdyby nie ateizm marksistów, chrześcijanie mogliby z nimi dobrze współpracować w budowie lepszego porządku społecznego. Tym duchem jest również przeniknięte piśmarstwo ks. Ślipki. W zamieszczonym w *Człowieku i Światopoglądzie* artykule wskazuje On na to, że ateizm marksistowski budzi wątpliwości co do tego, jak się ułożą stosunki między Kościołem a państwem, gdy wyjdziemy z nekającego nas obecnie kryzysu. Generalnie ks. Ślipko widzi „głębką przepaść” między chrześcijańską a marksistowską koncepcją wolności religijnej w tym, że marksizm wiąże ją z „ukierunkowaniem człowieka na wybór ideologii określonej jako postępową z racji sztandarowego hasła stworzenia optymalnego ustroju”. Znalezienie „punktów stycznych” między marksizmem a chrześcijaństwem — stwierdza ks. Ślipko — „w znacznym stopniu zależy od możliwości dojrzania przez marksistów w religii czegoś więcej aniżeli instytucji nakładającej duchowe jarzmo na masy pracujące”.

Nic słuszniejszego, jak dążyć do możliwie szerokiego zakresu porozumienia, do minimalizacji rozbieżności ideologicznych między obywatelami, między marksizmem a katolicyzmem. Ks. Ślipko ma też rację, domagając się od marksizmu „nowego spojrzenia na religię”, to znaczy w mym ujęciu historycznego do niej podejścia, które poucza, że nie zawsze religia pełniła funkcję „opium dla ludu”, i że dziś, po II Soborze Watykańskim, nie sposób przenosić dawnych ocen katolicyzmu na jego kształt obecny. Więcej, trzeba zrezygnować z jednofunkcyjnego, tylko społecznego widzenia religii, winno się uwzględnić także inne jej funkcje, które zaspokajają potrzeby duchowe znacznej większości żyjących obecnie ludzi. Musi się również dużo głębiej wejść w sferę emocjonalną człowieka, w której *sacrum* jest dane w przeżyciach wewnętrznych, niekoniecznie uwarunkowanych społecznie. Zresztą, marksistowscy religioznawcy dość dawno już porzucili przestarzałe schematy, coraz przenikliwiej drażą rzeczywistość. Trzeba jeszcze tylko postawienia kropki nad „i”.

Według ks. Ślipki „ateistyczna postawa” polega na „świadomym i trwałym zaprzeczeniu istnienia Boga... w imię uznania świata immanentnego za jedyną rzeczywistość i źródło zasad postępowania moralnego”. Ale czy ateizm jest nieodłączny od marksizmu, a szerzej od materializmu? Materializm istotnie był i nawet jest dotąd mocno sprzęgnięty z ateizmem i to jest historycznie zrozumiałe. W szczególności klasyczny marksizm, zetknąwszy się z wrogą postawą ówczesnego kleru

wobec socjalizmu, z podporządkowaniem się kleru interesom klas panujących, nie mógł nie powiązać się z ateizmem, nawet go do pewnego stopnia zabsolutyzować. Lecz czy w nowej sytuacji musi ten stan rzeczy być kontynuowany, czy niepodobna materializmu dialektycznego oddzielić od ateizmu?

Sprawa jest nadzwyczaj dyskusyjna, niemniej jednak, w moim przekonaniu, jest to możliwe i uzasadnione. Nie tylko względami praktycznymi, celem socjalizmu bowiem nie jest upowszechnianie ateizmu, lecz budowa socjalistycznego ładu, wszystko więc, co tę budowę ułatwia, winno być popierane. Za oddzieleniem ateizmu od marksizmu przemawiają również względy teoretyczne, umacniając tym samym stanowisko pragmatyczne. Wszak z twierdzeń opisowych, opartych na faktach, nie wynikają logicznie żadne twierdzenia dotyczące zaświątów. Między danymi dostarczonymi przez zmysły i opracowywanymi przez intelekt, czyli między danymi z doczesnego świata a tezami religijnymi nie ma, sędzę, żadnego logicznego związku. Toteż materializm, a w tym i materializm dialektyczny, nie muszą być pojmowane w duchu materializmu oświeceniowego. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby dokonać takiej klasyfikacji różnych odmian materializmu, która dzieli je na odmiany metafizyczne, spekulatywne (w neutralnych tych słów znaczeniu) i na odmiany — nazwijmy je tak — „doczesne”, nie wychodzące spekulatywnie poza obręb danych uznawanych przez naukę.

Wyjście poza sferę doczesności jest prawem zarówno materializmu, jak i religii. Jednakże nie należy tego „wyjścia” traktować jako operacji logicznej, winno się zdawać sobie z tego sprawę, iż jest to swego rodzaju skok, do którego logika bynajmniej nie uprawnia. Materializm nie ma tedy obowiązku dokonywać tego skoku, nie musi wiązać się ani z teizmem, ani z ateizmem, może poprzestać na twierdzeniach i postulatach odnoszących się do tego naszego doczesnego świata. Właśnie takie, doczesne, rozumienie ideologii marksistowskiej, głoszonego przez nią hasła światopoglądu naukowego, jest moim zdaniem, rozumieniem najwłaściwszym.

W ideologii marksistowskiej nie mieściłby się wprawdzie teizm, ale nie znajdowałby w niej również miejsca ateizm. Marksizm nie wdawałby się w dysputy o istnieniu czy niestnieniu Boga, używałby swym swolennikom całkowitej swobody wyboru pomiędzy religią, ateizmem, agnostycyzmem czy sceptycyzmem religijnym. Nie angażowałby się w sprawy Nieba, pozostawiając je dyskusjom między wierzącymi a wolno-

myślicielami, Kościołem a towarzystwami laickimi. A skoro ateizm nie wchodziłby do programu rządzącej partii socjalistycznej, nie byłoby podstaw do obaw, że będzie ona, chcąc nie chcąc, wywierać presję na praktykę wyznaniową państwa. Marksizm ograniczałby się wprawdzie do „świata immanentnego”, w nim właśnie poszukiwałby „źródła zasad postępowania moralnego”, ale nie przeczyłby „istnieniu Boga”, kwestia ta nie należałaby do repertuaru jego doczesnych przecież problemów.

Bronione przeze mnie pojmowanie marksizmu jako ideologii doczesności, nie eliminując wprawdzie wszelkich różnic poglądów, jednakże bardzo poważnie zmniejszyłoby rozbieżności między autentycznym marksizmem a niekлерykalnym katolicyzmem, znacznie mocniej uwypukliłoby ich zbieżności, „punkty styczne”, nad wyraz ułatwiłoby wzajemną współpracę. Jest to zaś we wspólnym interesie i marksizmu i katolicyzmu, choćby dlatego, że socjalizm jest tą formą ustrojową, w której będą musiały współżyć ze sobą. Nie powinno temu na zawadzie stać to, iż państwo socjalistyczne nie może odmawiać tych praw ateistom, które przyznaje teistom. „Zaangażowanie religijne” — pisze słusznie ks. Ślipko — winno „iść w parze z humanistyczną oceną ateizmu”, „grubym uproszczeniem” jest rzucać „generalną anatemę moralną na ogół ateistów”. Z przyklaskiem też winna się spotkać teza ks. Ślipki, że Kościół i państwo „rozwijają swą działalność na różnych płaszczyznach zbiorowego życia ludzkiego, które się nawzajem nie wykluczają”, więcej, domagają się „wzajemnej współpracy”.

Niemniej pozostaje prawdą, że niepodobna całkowicie wyeliminować różnicy między marksizmem a chrześcijaństwem. Dzieli je zasadniczy fakt, iż chrześcijaństwo stoi mocno na pozycjach teistycznych, marksizm zaś, aczkolwiek w proponowanym ujęciu nie przeczy teizmowi, zajmuje wszakże wobec niego stanowisko agnostyczne, nie wypowiada się o nim ani negatywnie, ani pozytywnie. Tak to wyłania się problem, czy ta istotna różnica światopoglądowa nie pociąga za sobą równie głębokich różnic między etyką chrześcijańską a etyką marksistowską. W opinii ks. Ślipki tak, jak Go rozumiem, rzeczywistość pociąga. Jego zdaniem „każdy wielki system etyczny wyrósł z jakiegoś systemu ogólnofilozoficznego i na nim się opiera”. W nader dużej mierze dotyczy to antropologii filozoficznej. Rozwiązania etyczne muszą być, wedle ks. Ślipki, poprzedzone przez rozwiązania antropologiczne, „skrzywione spojrze-

nie na człowieka musi w konsekwencji doprowadzić do jednostronnej i nieadekwatnej teorii aktu ludzkiego i moralności". Są to twierdzenia dla nas bardzo ważne, dotycząc bowiem etyki, dotyczą zachowania się ludzi, ich wzajemnych stosunków. Jeśli różnice w filozofii i antropologii powodują niemniejsze różnice w podstawowym korpusie zaleceń etyki marksistowskiej i chrześcijańskiej, to porozumienie i współpraca katolików i marksistów nie może nie ulec istotnemu ograniczeniu.

Sytuacja wszakże, jak sędzę, układa się znacznie pomyślniej. Albowiem nie jest ani tak, jak mniema ks. Ślipko, ani tak, jak mniemał reprezentujący przeciwstawny pogląd prof. Kotarbiński. Ślipko zarzuca Kotarbińskiemu, że wbrew swej tezie o niezależności etyki od filozofii, *de facto* zakłada materializm i reizm, etyka jego nie pozostaje więc i u niego samego neutralna wobec filozofii. Obydwaj autorzy mają częściowo rację, jednakże sprzeczne ich mniemania wypływają nie z przesłanek rzeczowych, lecz z niedookreślenia tego, co rozumieją przez etykę. I Kotarbiński i Ślipko, rozprawiając o etyce, mają na myśli przede wszystkim etykę normatywną, „etykę właściwą” w terminologii Kotarbińskiego. Ale ta etyka właściwa bynajmniej nie jest jednolita, w jej skład wchodzi zarówno zdania o faktach, jak i zdania o powinności, pierwsze odnoszą się do rzeczywistości, drugie do czegoś nawołują. Gdy się weźmie to pod uwagę staje się jasne, że konflikt między etyką niezależną a etyką filozoficzną jest tylko pozorny.

Ślipko ma rację, gdy utrzymuje, że etyka jest uwarunkowana filozoficznie, ale jest to prawdą jedynie w odniesieniu do występujących w etyce normatywnej zdań o rzeczywistości, zdań za pomocą których etycy starają się uzasadnić swe postulaty powinnościowe. Natomiast Kotarbiński ma rację, gdy twierdzi, że zdania o powinności, te właśnie zdania, które etycy w różny filozoficznie sposób usiłują dowieść, są od filozofii niezależne. Przeto za zależne od filozofii należy uznać uzasadnianie wymogów etycznych, a ściślej moralnych, niezależne zaś od nich są same te wymogi moralne.

Nic lepiej nie świadczy o słuszności mego stanowiska, jak fakt, iż na gruncie jednego i tego samego systemu filozoficznego można budować, budowało się i buduje, prawdopodobnie będzie się budować różne, czasem nawet sprzeczne, systemy powinnościowe (na przykład na gruncie filozofii ewolucjonistycznej system pomocy wzajemnej Kropotkina i antagoni-

zujący ludzi system Nietzschego). Z drugiej zaś strony — i to jest w naszej i nie tylko w naszej kulturze zjawisko dominujące — różne systemy filozoficzne, jakby były sprzeczne ze sobą, wiodą do jednego i tego samego w swych wyjściowych tezach systemu powinnościowego (u nas, w naszej kulturze, do systemu częstokroć oznaczanego mianem etyki judejsko-chrześcijańskiej). Skoro zaś tak się rzecz ma, to — pomijawszy przykazania o charakterze religijnym — zbieżność między etyką marksistowską a etyką chrześcijańską sięga daleko, obszar współdziałania jest rozległy.

Nie ma w mych rozważaniach, jak widać, potrzeby wchodzenia w dyskusję o filozofii chrześcijańskiej czy marksistowskiej. Jednakże pragnę sprostować pewne wyobrażenia ks. Ślipki o marksistowskiej antropologii. Wyobrażenia te są bardzo rozpowszechnione w marksologii chrześcijańskiej. Niemalą winę ponoszą za nie także liczni marksiści, którzy już to pod wpływem panujących w określonym czasie idei, już to ze względu na swe słabe przygotowanie filozoficzne, wulgaryzowali własną doktrynę. Tak czy inaczej różnice w antropologii nie są aż tak wielkie, jakby sugerowała lektura *Ethosu Chrześcijańskiego*. Po pierwsze nie jest tak, że humanizm filozofii marksistowskiej jest „kolektywistyczny”, głosi „apoteozę człowieka kolektywnego”. Klasycy marksizmu nigdy takiej wizji człowieka nie żywili, w pełni doceniali jego podmiotowość, jak najdalej byli od stadnego traktowania człowieka. Głosili komunizm, p o n i e w a ż wierzyli, iż będzie on najlepszą glebą dla rozkwitu indywidualności i osobowości ludzkiej. W czasach stalinowskich faktycznie utarł się termin „kolektywizm” dla oznaczenia pożądanego moralnie postawy człowieka, nierzadko też tę postawę interpretowano w sensie sprzecznym z intencjami twórców marksizmu. Najczęściej jednak, nawet i wtedy, ideał kolektywizmu nie wychodził poza ramy etyki solidarności i wzajemnej pomocy ludzi. Paroli: „człowiek człowiekowi wilkiem” przeciwstawiano parolę: „człowiek człowiekowi bratem”. Moim zdaniem, marksizm jest znacznie bliższy indywidualizmowi niż kolektywizmowi, starałem się tego dowieść m. in. w artykule pt. „Indywidualizm czy kolektywizm?” (1970).

Po drugie, nie jest tak, że, zgodnie z marksizmem, człowiek jest tak dalece zdeterminowany, iż niepodobna przyznawać mu wolności woli. Wprawdzie marksiści rzeczywiście uznają determinizm, ale w ich rozumieniu nie wyklucza on rozumnie pojmowanej wolności woli. Wyklucza ją tylko fatalizm, ale

niesłusznie identyfikuje się go czasem z marksistowskim determinizmem. Sam ks. Ślipko stwierdza, że niektórzy marksiści przypisują człowiekowi wolność woli, ale uważa, że to jest tylko sprawa terminologii. Indeterminizm, a on jest cechą tomistycznego pojmowania człowieka, głosi bowiem, według ks. Ślipki, że „człowiekowi przysługuje możność oparcia się silniejszemu motywowi”, podczas gdy determinizm marksistowski to neguje. Rzeczywiście, neguje, ale przyznam się, że nie rozumiem, w jaki sposób człowiek mógłby pójść za słabszym motywem wbrew silniejszemu. Wydaje się, że twierdzenie, iż człowiek nie może iść za słabszym motywem wbrew silniejszemu, jest po prostu twierdzeniem analitycznym, dotyczy znaczenia słów „silniejszy” i „słabszy”. To prawda, jak pisze ks. Ślipko, że czasami poczucie obowiązku może przewyciężyć bardzo silnie zwracające się przeciwko niemu motywy, ale skoro je przewycięża, tym samym przecież okazuje się motywem od nich silniejszym.

Kwestia wolności woli jest zresztą zbyt złożona, aby wchodzić w szczegóły, jest to sprawa do dalszych dyskusji, a tymczasem całkowicie wystarcza stwierdzenie, że spór, której jest ona przedmiotem, nie ma znaczenia praktycznego, nie wpływa na współdziałanie wierzących i niewierzących. W praktyce bowiem wszyscy, i tomiści, i marksiści, i wierzący i niewierzący, obciążają ludzi odpowiedzialnością za ich czyny, ganią ich lub chwala, nagradzają lub karają. Różnią się w istocie tylko sposobem uzasadniania tej ich odpowiedzialności, sama zaś ona należy nie do punktów rozbieżności między nimi, lecz do punktów stycznych. A to jest najważniejsze.

Gdy mowa o tych punktach stycznych, warto jeszcze wskazać, że w filozofii człowieka jest ich więcej, niż różnic. Tomistyczną filozofię człowieka ks. Ślipko charakteryzuje w sześciu punktach. Dwa pierwsze, ściśle związane z teizmem, nie są podzielane przez marksizm. Ale cztery następne, mianowicie głoszące, że „człowiek jest osobą”, że przysługuje mu „wielkość i godność”, że „osobowość człowieka ma charakter dynamiczny” i że człowiek „jest istotą społeczną” — są również uznawane i aprobowane przez marksizm. Oczywiście, humanizm marksistowski różni się od humanizmu chrześcijańskiego, nawet wspólne im obu treści nie są im wspólne pod każdym względem, ale nie tylko chrześcijański, lecz i marksowski humanizm, moim zdaniem, „można... nazwać personalizmem”. Tak czy owak na tyle te ideały są sobie

bliskie, że otwierają bardzo obszerne pole wzajemnej współpracy.

Na zakończenie coś niecoś o etyce marksistowskiej, w szczególności czy jest ona w przeciwieństwie do etyki tomistycznej relatywistyczna, czy też nie jest. Według ks. Ślipki jest ona zdecydowanie relatywistyczna, ponieważ „głosi, że wartości moralne mają charakter zmienny, odpowiednio do warunków historycznych danej epoki...”. Natomiast etyka tomistyczna „zalicza się... do współczesnych obrońców niezmiennych wartości moralnych”. Szkoda, że ks. Ślipko nie odróżnił od siebie relatywizmu deskryptywnego i relatywizmu normatywnego. Relatywizm deskryptywny odnosi się do faktów, do wartości jako faktów, podczas gdy relatywizm normatywny ma na uwadze wartości w sensie powinnościowym. Moim zdaniem, za relatywizm deskryptywny należy uważać taki pogląd, który przeczy istnieniu pewnych wspólnych, uniwersalnych, niezmiennych wartości właściwych każdej kulturze. Sam wszakże ks. Ślipko przyznaje, że „współczesny marksizm”, w każdym razie u nas w Polsce, uważa, że nie wszystko w moralności jest zmienne i historyczne, że „istnieje między ludźmi różnych epok, klas i geograficznych obszarów pewna wspólnota etycznych pojęć i zasad...” Nie sposób więc uznać marksistów, w wszystkich marksistów, za zwolenników relatywizmu deskryptywnego.

Prawda, że marksizm widzi w sferze faktów, w sferze wartości jako faktów niemałą różnorodność i zmienność, ich zależność od historii. Nie znaczy to wszakże, że — jak przed chwilą o tym była mowa — hołduje relatywizmowi deskryptywnemu. Czymś innym jest bowiem teza, że nie istnieją żadne niezmienniki kulturowe, żadne wznoszące się ponad czas i miejsce wartości moralne, a czymś innym teza, że w kulturze i moralności wciąż znacząco dają o sobie zmienność i różnorodność. Czyżby tomiśmi przeczyli tej drugiej tezie? Nie sądzę, aby to czynił ks. Ślipko. Jednym z pierwszych, od których usłyszałem o tej drugiej tezie był wspomniany już Cathrein, który jej nawet poświęcił osobną książkę. Marksisci aprobując drugą tezę, bynajmniej nie muszą aprobować pierwszej. Ja jej nie aprobuję.

Marksizm nie ma natomiast niczego wspólnego z normatywnym relatywizmem etycznym. Świadczy o tym wymownie bodaj to, że uważa upowszechnianą przez siebie moralność za wyższą od wszystkich innych dotychczasowych jej postaci, że pewne systemy moralne odrzuca i potępia,

na inne znów spogląda z aprobatą, uważa je za bliskie sobie. Elementarne normy moralne dla marksizmu to nie tylko fakt, to także powinność, czyli przekonanie, że powinny być one realizowane niezależnie od czasu i miejsca. Tym się różnią one od norm klasowych, którym normatywnie niepodobna przypisywać charakteru powszechnego i niezmiennego. Rzecz się ma pod tym względem nie inaczej niż w etyce tomistycznej, która, jak pisze ks. Ślipko, „zawęża zakres tezy” o istnieniu obiektywnych i absolutnych wartości „tylko do pewnego zespołu wartości”, tych mianowicie, „które dotyczą elementarnych stosunków człowieka jako istoty rozumnej”. Nie dziwota, że w tej sytuacji ks. Ślipko sprowadza omawiany spór między marksizmem a tomizmem „przede wszystkim do rozstrzygnięcia, której z tych dwu zasadniczych kategorii elementów, zmiennych, czy niezmiennych, należy przypisać prymat w konstytuowaniu świata moralnych wartości”.

Zdaniem ks. Ślipki „współczesny marksizm” elementarne normy moralne uważa jedynie za „zewnątrzną oprawę” klasowych systemów moralnych, tomizm zaś za „podstawy porządku moralnego”. Propagowane przez marksistów elementarne normy moralne — pisze ks. Ślipko — są „bardzo ogólnikowe, dają się zastosować najwyżej w prostych sytuacjach życia indywidualnego, nigdy zaś społecznego”. To rozumienie marksistowskiej koncepcji norm elementarnych znajduje się u podłoża oceny przez ks. Ślipkę „współczesnej etyki marksistowskiej”. Niestety nie jest to rozumienie adekwatne, odbiega ono od rzeczywistości.

W rzeczywistości ta etyka, której jestem jednym ze współtwórców, nigdy nie traktowała elementarnych norm moralnych jako tylko zewnętrznej fasady, zawsze widziała w nich integralną część wszelkiej moralności klasowej. Podkreślała, że każda moralność w społeczeństwach klasowych stanowi tak czy inaczej powiązany splot pierwiastków klasowych i ogólnoludzkich (pojmwanych szerzej od norm elementarnych). W ujęciu etyków marksistowskich normy elementarne nigdy nie występowały jako „normy bardzo ogólnikowe”. Przeciwnie, zawsze miały one charakter konkretny, jak świadczą o tym bodaj te, które przytoczył za marksistami ks. Ślipko. Oto one, jak On je cytuje: „nie kradnij, nie zabijaj dla przyjemności mordy, spiesz z pomocą ofiarom nieszczęśliwego wypadku, nie rzucaj oszczerstw, troszcz się o starych rodziców, nigdy nie zdradzaj ojczyzny, bądź mężny i wytrwa-

ły". Czyż nie są to normy konkretne? Ba, pewne uznawane przez marksistów normy ogólnoludzkie, których nie sposób zaliczyć do norm elementarnych, istotnie mają charakter ogólnikowy. Na przykład norma nawołująca ludzi do postępowania zgodnie ze swym dobrze przemyślanym przekonaniem, ze swym oświeconym sumieniem. Czy ta jej ogólnikowość w czymkolwiek ją dezawuuje, nie dezawuuując jednocześnie innej normy, uważanej przez wielu tomistów za naczelną, to jest normy: „czyń dobrze, unikaj zła?”.

Normy elementarne w ujęciu etyków marksistowskich w rzeczywistości mają nader szerokie zastosowanie, z tymi „prostymi sytuacjami”, o których pisze ks. Ślipko, wciąż spotykamy się w życiu, jak wskazują na to choćby wyliczone przezeń niektóre z norm elementarnych. W ogóle znacznie łatwiej jest wyliczyć elementarne normy moralne, czy szerzej normy ogólnoludzkie, od norm moralnych klasowych, co rzeczywiście nie pomniejsza znaczenia i wpływu tych ostatnich. Nie znaczy to jednak, że prymat w życiu ludzkim należy udzielać normom klasowym, przeciwnie, etycy marksistowscy stanowczo przeciwstawiali się i przeciwstawiają przedkładaniu ich nad normy elementarne czy ogólnoludzkie. Nieporozumieniem jest także twierdzenie, że zdaniem marksistów elementarne normy moralne nie dają się zastosować w życiu społecznym. Przecież już Marks w swoim czasie wzywał do stosowania w stosunkach międzynarodowych tych samych „prostych praw”, które stosuje się w stosunkach między jednostkami ludzkimi. Wreszcie dla marksizmu, jak i tomizmu, „elementy ogólnoludzkie” są „ostateczną instancją, w której szuka usprawiedliwienia dla swoich ocen moralnych”.

Uważam, że powyższe deliberacje ukazują, wbrew rozpowszechnionym przekonaniom, iż w sprawach praktycznych, doczesnych, z tego świata, nie ma przepaści między światopoglądem chrześcijańskim, w tym i katolickim a odpowiednio rozumianym światopoglądem marksistowskim. Jest nadspodziewanie wiele punktów stycznych, porozumienie i współpraca są nie tylko możliwe, lecz i konieczne. Właśnie wielką zasługą Dostojnego Jubilata, ks. Ślipki, jest to, iż przyczynia się w swych pracach, nie tylko tym, o czym tu pisałem, do uprzytomnienia nam tego stanu rzeczy. Propagowany przez Niego dialog niezawodnie spowoduje dalsze postępy w tym kierunku, jednocześnie zaś wyjaśni te czy inne nieporozumienia, którym być może i ja uległem w toku swych wywodów.

MATÉRIALISME, MÉTAPHYSIQUE, ÉTHIQUE

Résumé

L'auteur du présent article attire l'attention sur la grande importance dans l'oeuvre philosophique du père professeur Ślipko de son ouvrage en trois tomes consacré à l'éthique générale et particulière. Cet ouvrage est lié à la tradition des oeuvres monumentales d'éthique chrétienne, mais c'est toutefois un ouvrage moderne, traitant les problèmes actuels et demeurant en liaison vivante avec la pratiques des temps présents. La façon éclairée et humaniste du professeur Ślipko de comprendre le dialogue entre la chrétienté et le marxisme permet à l'auteur de cet article d'entreprendre une discussion objective concernant ce qui différencie et ce qui est commun aux partenaires du dialogue.

L'auteur de l'article essaie de démontrer que les divergences sont en ce cas remarquablement plus restreintes que l'on ne le suppose généralement; il démontre plus particulièrement que le marxisme n'est pas forcément lié à l'athéisme.